



BIULETYN

Nr 81 (1193), 24 czerwca 2014 © PISM

Redakcja: Marcin Zaborowski (redaktor naczelny) • Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)
Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Aleksandra Gawlikowska-Fyk • Artur Gradziuk • Piotr Kościński
Łukasz Kulesa • Roderick Parkes • Patrycja Sasnal • Marcin Terlikowski

Scenariusze rozwoju kryzysu w Iraku

Patrycja Sasnal

Od dwóch lat ekstremiści religijni z Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (IPIL) rozbudowują swoją siatkę w Syrii i Iraku. W zaskakującym tempie zdobywają kolejne irackie miasta. O ile całkowity rozpad państwa nie jest zbyt prawdopodobny, to w nieodległej przyszłości może powstać niezależny Kurdystan. W najbliższym czasie ani Iran, ani Stany Zjednoczone nie zdecydują się na bezpośrednią interwencję zbrojną w Iraku, choć będą szkolić siły władzy centralnej i doraźnie współpracować. Mimo iż wspólny wróg zjednoczył interesy wielu rywalizujących ze sobą państw, nie należy się spodziewać przekształcenia istniejących sojuszy.

Od początku 2014 r. IPIL zdobyło kilkanaście miast w irackich prowincjach Al-Anbar, Salah ad-Din i Niniwa. Jego sukcesy podają w wątpliwość przyszłość państwa w jego obecnym kształcie. Analiza kryzysu pozwala nakreślić kilka głównych, niewykluczających się scenariuszy jego rozwoju.

Rozpad państwa. Scenariusz ten umożliwi etniczno-religijne zróżnicowanie Iraku. Arabowie szyici, stanowiący ok. 60% ludności, zamieszkują głównie południową część, Arabowie sunnici (ok. 25%) centralną, a Kurdowie (ok. 15%) północną. W Iraku obowiązuje konsensualny system rządów, formalnie dający tym trzem grupom reprezentację we władzach niezależnie od wyników wyborów. Nadal jednak to szyici już trzeci raz z rzędu (lata 2005, 2010, 2014) dostają mandat do formowania rządu. Polityka urzędującego premiera Nuriiego al-Malikiego, polegająca na minimalizowaniu uczestnictwa sunnitów w życiu politycznym, zaogniła konflikt międzywyznaniowy i zniechęciła sunnicką część Irakijczyków do władzy centralnej. Odczucie to jest potęgowane przez jej niegospodarność i skorumpowanie. Przyczyniło się to do postępów ekstremistów z IPIL w zajmowaniu terytorium zamieszkałego przez sunnitów i ujawniło słabość władzy centralnej w sunnickich prowincjach.

Niemniej scenariusz podziału Iraku na część sunnicką i szyicką jest na razie mało prawdopodobny, szczególnie jeśliby doszło do zmiany władzy w Bagdadzie. Po pierwsze, irackie pola naftowe w większości znajdują się poza terytorium zamieszkałym przez sunnitów. Ewentualny podział kraju pozbawiłby ich części dochodów, która dziś konstytucyjnie im przynależy. Po drugie, już w obecnym kształcie systemu politycznego prowincje mogą uzyskać szeroką autonomię podobną do statusu Autonomicznego Regionu Irackiego Kurdystanu (ARIK). Formalnie więc lokalne władze, jeśli tak zdecydują, mogą się w znacznej mierze uniezależnić od centrali. Po trzecie, wiele zależy od źle ocenianego premiera Malikiego. Jeśli ustąpi, zasygnalizuje to możliwość zmiany polityki przyszłego rządu w stosunku do sunnitów i może uspokoić nastroje. Rozpad państwa nie leży też w interesie większości państw sąsiednich. Ponadto niewykluczone, że sojusz sunnitów irackich z dżihadystami ma charakter taktyczny i doraźny. Tłumna ucieczka Irakijczyków z terytorium zajmowanego przez IPIL świadczy raczej o strachu ludności, a nie o zaufaniu, które byłoby konieczne w przypadku powstania nowej jednostki terytorialnej z sunnickim samorządem. Problematyczne natomiast wydaje się masowe rozdawanie broni ochotnikom, głównie szyickim, ponieważ może to doprowadzić do poważnej eskalacji konfliktu wyznaniowego.

Powstanie niepodległego Kurdystanu. Bardziej prawdopodobny jest scenariusz, w którym ARIK decyduje się na proklamację niepodległości *de facto* lub nawet *de iure*. Mimo historycznego konfliktu turecko-kurdyjskiego Turcja co najmniej nie blokowałaby takiego rozwiązania. ARIK ma znacznie lepsze stosunki polityczne i gospodarcze z Turcją niż z władzą centralną w Bagdadzie, z którą od trzech lat pozostaje w sporze o zakres autonomii. Większość obrotu handlowego odbywa się z Turcją lub przy jej pośrednictwie.

Z ponad 6 mln mieszkańców region ten jest w dużej mierze samowystarczalny gospodarczo i militarnie. Dodatkowo 11 czerwca Kurdowie zajęli bogaty w ropę region Kirkuku poza ARIK i zdołali sprzedać pierwszy transport surowca bez zgody władzy w Bagdadzie, w czym pomagała im Turcja. Jeśli konflikt z dżihadystami się utrzyma, Kurdistan nie będzie miał wielu powodów, żeby pozostać w zdestabilizowanym Iraku. Nie byłby to jednak dobry scenariusz dla państwa irackiego, ponieważ pozbawiłby go znaczącej części pól roponośnych, podważyłby federalną podstawę funkcjonowania państwa i mógłby stanowić wstęp do późniejszej secesji regionów sunnickich.

Zbrojna interwencja z zewnątrz. Istnieją dwa zasadnicze scenariusze zbrojnej interwencji w Iraku z zewnątrz. Po pierwsze, jeśli zagrożenie ze strony IPIL będzie rosło, oddziały do Iraku może wysłać Iran, w celu ochrony świętych miejsc szyizmu i szyitów. Z dużym prawdopodobieństwem Teheran zdecyduje się na ten krok tylko w ostateczności. Interwencja taka oznaczałaby bowiem intensywne, kosztowne i długotrwałe zaangażowanie oraz otwarcie kolejnego po Syrii frontu walki o strefę wpływów. Zamiast wojska, do Iraku wysłano już co najmniej kilkaset osób personelu irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, który ma doradzać armii irackiej i ją szkolić.

Po drugie, zainteresowani mogą też Stany Zjednoczone, które rząd iracki już poprosił o użycie siły powietrznej i zaatakowanie IPIL. USA przyjęły jednak podobną do irańskiej taktykę: prezydent Barack Obama ograniczył się do wysłania maksymalnie 300 doradców wojskowych. Zbrojne zaangażowanie amerykańskie w obecnej sytuacji pomagałoby głównie obecnym władzom w Bagdadzie, przerzuciłyby one bowiem odpowiedzialność za walkę z ekstremistami na USA. Maliki nie miałby wówczas motywacji, by ustąpić lub utworzyć rząd jedności narodowej i prowadzić politykę ponad podziałami etniczno-religijnymi, konieczną dla stabilizacji państwa w długim okresie. Stany Zjednoczone mogą zainteresować zbrojnie, jeśli sukcesy IPIL zagrożą stolicy Iraku lub przybliżą perspektywę rozpadu państwa. Takie scenariusze uderzają w żywotne interesy USA: dają ekstremistom stałą bazę do rozwoju i dalszej aktywności terrorystycznej nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale także w Europie i USA, oraz narażają sojuszników w regionie (Jordanię i Arabię Saudyjską) na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Nie wydaje się, aby Turcja – członek NATO – była w krótkim okresie bezpośrednio zagrożona działalnością terrorystów w Iraku, ponieważ stabilny ARIK pełni rolę strefy buforowej między nią a terytoriami pod kontrolą IPIL.

Wielka koalicja przeciw dżihadowi? Postępy IPIL w zdobywaniu kontroli na terytorium Syrii i Iraku zagrażają interesom wszystkich państw sąsiednich: Arabii Saudyjskiej, Iranu, Jordanii, Kuwejtu i Turcji, a także Stanom Zjednoczonym i Unii Europejskiej.

Arabia Saudyjska, mimo iż wykorzystywała Irak do równoważenia wpływów irańskich i wspierała interesy sunnitów, boryka się dziś z wizerunkiem państwa pomagającego ekstremistom. Ponadto celem dżihadystów jest ustanowienie kalifatu – teokracji – oraz zwalczanie współpracujących z „niewiernymi” władz, takich jak monarchia saudyjska czy haszymicka w Jordanii. Nadmierny rozwój IPIL nie leży w interesie ani Arabii Saudyjskiej, ani Jordanii, mimo iż priorytetowo traktują one zagrożenie ze strony Iranu.

W szczególnej sytuacji znajduje się Syria. Na jej terytorium IPIL występuje przeciw Baszarowi al-Asadowi, lecz sukcesy organizacji w Iraku mogą okazać się – na krótszą metę – korzystne również dla niego. IPIL częściowo przeniosło działalność do Iraku, zmniejszając swoją liczebność w Syrii. Na dłuższą metę jednak, zwłaszcza jeśli kryzys w Iraku będzie się pogłębiał, irańska pomoc wojskowa dla Syrii może słabnąć. Jeśli obecność IPIL na północy Syrii trwale się zmniejszy, może to dać jego przeciwnikom w opozycji syryjskiej przewagę militarną i umocnić bardziej umiarkowaną opozycję przeciw reżimowi Asada.

Mimo iż wspólny wróg w postaci IPIL łączy interesy wielu skłóconych ze sobą państw, nie należy się spodziewać gruntownego przeformułowania sojuszy. Prawdopodobne jest doraźne współdziałanie Iranu i Stanów Zjednoczonych w Iraku, choć raczej na zasadzie nieprzeszkadzania nawzajem swoim doradcom. W najbliższych tygodniach kontakt między obu stronami się zwiększy w związku z rozmowami nt. irańskiego programu atomowego. Jednakże antagonizm między państwami arabskimi, najbliższymi regionalnymi sojusznikami USA, a Iranem jest tak zaawansowany, że tymczasowa wspólnota interesów w Iraku nie jest w stanie w krótkim czasie go osłabić.

Możliwość zwalczenia IPIL zależy przede wszystkim od polityki irackich władz. Rząd centralny musi ją wyraźnie zmienić, tak aby sunnici odczuli, że są reprezentowani w Bagdadzie. By to osiągnąć, Stany Zjednoczone i państwa członkowskie UE muszą podjąć działanie dwutorowe. Nie mogą bezwarunkowo przyjmować żądań rządu irackiego, lecz przeciwnie – wywierać na nim presję. Z drugiej jednak strony, w celu uzyskania największej wiarygodności i skuteczności operacji bezpośrednią walkę z IPIL podjąć może jedynie armia iracka. Władze irackie będą do tego potrzebować wsparcia społeczności międzynarodowej, a przede wszystkim współdziałania Iranu nie tylko z USA, ale głównie z Arabią Saudyjską. Siła organizacji polega bowiem na zdolności do formowania lokalnych sojuszy z sunnitami, którzy do tej pory cieszyli się saudyjskim wsparciem politycznym i medialnym. Ze wszystkich państw sąsiednich Arabia Saudyjska ma na ich decyzje największy wpływ. Wyzwaniem dla USA będzie przekonanie państw arabskich, że pewien poziom współpracy z Iranem w Iraku jest konieczny do osiągnięcia sukcesu w walce z IPIL. Leży to też w interesie państw członkowskich UE, ponieważ rozrost IPIL zagraża ich bezpieczeństwu. Jedną z dwu głównych dróg napływu imigrantów do UE – przez Turcję i Grecję – znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie regionu operacyjnego IPIL. Ponadto ponaddwutysięczna grupa Europejczyków już walczy w ich szeregach – w czerwcu br. w Hiszpanii zlikwidowano komórkę rekrutacyjną IPIL. Istnieje ryzyko, że w przyszłości przeprowadzą oni zamachy na cele w Europie, szczególnie w wypadku skonsolidowania sił ekstremistów w Iraku i Syrii. Taki przypadek już miał miejsce w maju br. w Brukseli – zamach w Muzeum Żydowskim najprawdopodobniej zorganizował Francuz, który kilka tygodni spędził z IPIL w Syrii.